

Jerzy Marciniak

Panienka

Osoby;

Narratorka

Dziadek

Tadeusz

Józek

Janina

Romanowski

oraz

głosy Trzech Wiejskich Kobiet

1. Wstęp.

Narratorka To było kilka dni przed moimi dziesiątymi urodzinami. Dwaj mężczyźni przyszedli wieczorem i jeden powiedział, że ojczym chce się ze mną widzieć. Szybko się ubrałam, po cichu wyszliśmy z domu i zaczęliśmy iść polną drogą. Po północy wyjechał z bocznej drogi wojskowy samochód, oni przeskoczyli rów i zaczęli uciekać w stronę lasu. Zajaśniały jakieś race, rozległy się strzały, nadjechał jeszcze jeden samochód i był huk za hukiem, oślepiająca jasność rozrywająca mrok oraz jakieś krzyki.

(wybuchy rac i kilka serii strzałów)

Głosy wiejskich kobiet:

Pierwsza Na Orlika się znowu zaczął, tropią go i tropią.

Trzecia Na szczęście uszedł im i tym razem.

Druga Uszedł, ale nikt nie wie, jak długo jeszcze im tak będzie uchodził.

Narratorka Samochody jednak szybko odjechały i wszystko ucichło. Dalej szłam już sama.

(przerywnik muzyczny)

2. Przyjazd.

Muzyka, powoli narasta stukot kopyt konia i odgłos jadącego wozu.

Narratorka Jechaliśmy powoli. Tadeusz zwiesił lejce luźno i koń człapał z nogi na nogę, sam sobie dyktując tempo. Jego żona Janina trzymała na kolanach córkę w beciku i nie odzywała się podczas jazdy zbyt wiele. Za to Dziadek był bardzo rozmowny i ruchliwy. Siedziałam na końcu wozu z czapką nasuniętą głęboko na czoło. Nikt mnie o nic nie pytał i ja do nikogo się nie odzywałam. Czułam tylko jak łomotało gwałtownie moje struchlałe serce. Trzepotało się niczym ptak w ciasnej klatce chcący wylecieć.

Dziadek Tam, tam! Widzisz tę górę?!

Tadeusz *(na odczepnego)* Wiem, wiem...

Dziadek Tam zawieszysz mnie, gdy będę umierał. Stamtąd w pogodny dzień widać dwie duże lipy a dalej za nimi stał kiedyś mój dom. Trafisz do niego bez trudu, na pierwszym skrzyżowaniu, wedle potoku, skręcisz w prawo... albo w lewo, dokładnie nie pamiętam.

(Kwilenie niemowlęcia)

Janina Cichaj, cichaj maleńka, aaaaaa aaaa....

Dziadek Jednak coś mi się teraz zdaje, że trzeba iść prosto. Obok był posterunek Policji i jak się komisarzowi naraziłem, to on mi kozą groził. Ja się jednak nie bałem, tylko mu mówiłem; na silniejszych to mam moje pięści

a na słabszych, to pan jest panie posterunkowy.

Tadeusz (*mówi głośno, jak do kogoś z postępującą głuchotą*) Dajcie ojciec spokój, ludzie jacyś stoją na drodze koło pałacu, to po co mają się śmiać.

Narratorka Serce zaczęło mi bić jeszcze mocniej i szybciej. Zapięły mocno policzki, ręce odruchowo skoczyły ku górze, by obciągnąć ku dołowi czapkę, i tak już mocno naciągniętą na czoło. Dziadek zobaczył stojących na drodze, przyłożył rękę do czoła i wyciągnął szyję do przodu. Wypatrywał, grdyka niespokojnie unosiła mu się w górę i opadała w dół. W beciku często płakała mała.

(*Płacz niemowlęcy*)

Janina Aaaaaa, aaaaaa cichaj, cichaj...

Narratorka Koń trochę zwolnił, niezdecydowany obejrzał się do tyłu i nie czując żadnego impulsu ze strony Tadeusza, stanął. Teraz słyhać było wyraźnie słowa.

Głosy wiejskich kobiet:

Pierwsza Co to za zabytek, dziedzic ganiał tu po pokojach dziewczyny na nago.

Druga Racja, latem to po parku na golasa latali, pieniądze tracił, a chłop na niego tyrał.

Pierwsza Do Paryża jeździł, że go w tamtejszych gazetach opisywali, służącego jeszcze brał ze sobą, cha, cha, cha...

Trzecia Może i tak było, ale z drugiej strony, to jest zabytek klasy zerowej o najwyższych wartościach architektonicznych i ma wspaniałe założenia parkowe wokoło.

Dziadek (*do Tadeusza*) Pewno odszkodowanie za powódź będą obliczali, to kobiety zebrały się na drodze, żeby narzekać. Pamiętaj, podaj im podwójnie! I siano co woda zabrała i hektary podwójnie, pole niby nie nasze, ale jak dziedzicowi odebrali, to chyba nasze! Jak nam później przy wypłacie obetną, to i tak nie stracimy dużo, zresztą wszyscy tak teraz robią!

Głosy wiejskich kobiet:

Druga Ważni byli, byli a teraz ich nie ma.

Trzecia Nazwisko Radoński dużo znaczy, poszperać można w historii, to się odnajdzie go wśród przyjaciół Adama Mickiewicza.

Pierwsza Biskupami byli, generałami, ale to było i przeszło.

Dziadek Siano miałem ładne, że chłop to się po pas w nie chował, a jak był niski, to i z głową znikał!

Tadeusz (*do Dziadka*) Dajcie ojciec spokój, to o pałac idzie!

Głosy wiejskich kobiet:

Trzecia Nie należy niszczyć pałacu, nieeee!

Druga A kto batem ciął dzieci chłopskie po nogach?

Pierwsza Tak i biczyskiem starszych po łbach?!

Trzecia Ten pałac można całemu Światu pokazywać!

Druga Na młode kobiety czatował jak z pola wracały.

Narratorka Strach ścisnął mnie za gardło i paraliżował ruchy. Zdawało mi się, że zaraz wszyscy mnie rozpoznają, wyciągną z wozu za uszy i zaczną wytykać palcami. Bałam się, autentycznie czułam straszny lęk, że nawet nie miałam odwagi stanąć na wozie i ponad parkanem spojrzeć na pałac. Zerkałam spod czapki, ale niewiele mogłam dostrzec. Jedyne schody, dwie kolumny, kawałek ściany piętra i czerwoną dachówkę na dachu oficyny. Tadeusz świsnął batem i koń ruszył. Na wóz wskoczył wysoki, barczysty brunet. Był to Józek.

Dziadek Syna wieziemy! Józek, słyszysz, syna!

Józek (*do Dziadka, trochę na odczepnego*) Tak, tak.

Tadeusz Co tam słycać?

Józek Pałac mają wysadzić, dach się zawalił a do tego to mówią, że... wiesz co mam na myśli.

Tadeusz Tak.

Józek Ktoś nadał i...

Tadeusz Szkoda, ładny zabytek.

Józek Podobno kasa pancerna była wmurowana w kominek, mówią, że to ruskie sapery minę podłożyły i przy okazji dach wyleciał w powietrze. Inni mówią, że Orlik trzymał w piwnicach swoich rannych chłopaków i dlatego...

Tadeusz Mówili przed kościołem, że przeszło rok po wojnie a on w lasach się nadal chowa ze swoimi.

Józek Przed ostatnią obławą uszedł.

Tadeusz Słyszałem. Mówili, że w dalszym ciągu co miesiąc do spowiedzi przychodzi, a później w przebraniu do komunii przystępuje.

Józek Widać było kilka razy jak dym z komina pałacowego szedł i mówili, że Orlik tam nocował, podobno w piwnicy są jakieś lochy i przejście do kaplicy. Może i tak, bo księdzu klucze odebrali i zasadzkę tam robili a później wejście do piwnicy замуrowali, ale...

Tadeusz Za granicę go mieli przetrzucić, on czeka a tu nic. Kiedyś ludzie pomagali Orlikowi, ale teraz się boją.

(*Kwilenie niemowlęce*)

Józek Dziedzic na pewno przyjedzie. Stara Rybakowa mu list wysłała, to on

wie o wszystkim. Zresztą ona dalej dba o pałac, codziennie tam zagląda i rozkradać nie pozwala.

Dziadek Józek, syna wieziemy! Wychowam go na żołnierza, artylerzystą będzie tak jak ja.

Józek (*do Tadeusza*) To jeszcze nie wie, że to córka?

Tadeusz No... nie mówiłem mu w szpitalu, bo nie chciałem, żeby przy ludziach wyglądał na smutnego.

Józek Rozumiem, trzecia córka na gospodarstwie, to... oddaj później wszystko w inne ręce albo posag płąć a jak są trzy, to skąd brać.

Tadeusz Trudno, dał tak Bóg, to trzeba się cieszyć i wychować.

Józek Mój brat ma dwie córki i... ostatnio się rozpił.

(*Popłakiwanie niemowlęcia*)

Janina Cichaj kochana, aaaa, aaaa...

Józek (*przeciąga się i masuje mięśnie rąk*) Narobiłem się wczoraj. Całe pole obok lasu brzoźowego Romanowskiemu zaorałem. Ksiądz mnie prosił, to nie chciałem odmawiać. Bocheński będzie bronował, może na ciebie przypadnie obsiać oziminą.

Tadeusz Jak ksiądz powie, to zrobię. A co Romanowski robi teraz?

Józek To co zawsze, jakieś doświadczenia. Podobno sztuczny deszcz chce wywołać. Na swoje pola sztuczne opady w razie suszy a na Skibińskiego pole naturalne gradobicie, bo mu nie chciał sianokosów zrobić. Pojazd skonstruował i nazwał go Perpetum Mobile.

(*Narasta turkot podobny do traktora*)

Tadeusz Chyba on! Może dociera silnik w swoim Perpetum Mobile.

Józek Tak, jedzie! To jest coś jak traktor, tyle, że napędzany parą jak lokomotywa i trzeba cały czas ogień pod kotłem utrzymywać. Z tyłu doczepił przyczepkę na drzewo opałowe i żona idzie za pojazdem i podkłada polana do paleniska. A na krótsze dystansy, to nie używa przyczepki, tylko zakłada jej na plecy dużą wiązkę z sosnowymi szczapami.

Dziadek Romanowski jedzie! (*do Romanowskiego*) Hop hop! Syna wieziemy panie Romanowski!

Tadeusz Dajcie ojciec spokój!

Dziadek Milczy Romanowski, bo... nie wiem czemu.

Józek Zawsze tak robi, bo mówi, że w czasie jazdy dobry kierowca nie rozmawia, żonie też zabronił się odzywać, chociaż ona nie prowadzi, tylko podrzuca do ognia.

(*Turkot osiągnął apogeum*)

Józek Pole panu wczoraj zaorałem!

Tadeusz Daj mu spokój i tak się nie odezwie.

Józek Pamiętam jaka jego żona była wesoła za młodu.

Tadeusz I jaka ładna.

(*Turkot cichnie, pojazd odjeżdża*)

Józek Musieli gdzieś daleko jeździć, bo ona ledwo nogi ciągnie za sobą.

Dziadek Lepszy byłby pojazd na żagiel, bo wtedy baba nie musi iść z tyłu i do ognia podrzucać. Jak stałem koło Bobrujska pod Józefem Dowbór – Muśnickim, to widziałem jak chłop próbował pług na żagiel. Przed burzą zawsze wychodził w pole i jak silny wiatr był, to hektar w godzinę orał a przy huraganie jeszcze więcej, pług nawet przy głębokiej skibie tak szedł wtedy w przód, że chłop go dogonić nie był w stanie.

Józek Dziadek zmyśla.

Tadeusz Ostatnio coraz częściej.

Józek Kiedyś mówił, że widział koło Mohylewa rower napędzany wiatrem, teraz mówi, że to był pług, jutro może coś innego opowie.

Tadeusz Trochę pamięć traci a trochę zmyśla.

Józek Wyskoczę tutaj i pójdę łąką. *(zeskakuje z wozu)* Nie mów o tym, co ci wczoraj mówiłem.

Tadeusz Do zobaczenia!

Narratorka Dalej jechaliśmy w milczeniu. Dziadek tylko od czasu do czasu podgwizdywał pod nosem stare, wojskowe piosenki.

(Przerywnik muzyczny)

3. Na łące, po południu.

Odgłosy odlatujących ptaków.

Narratorka Wiedziałam, że powinnam iść jak najszybciej do pałacu, stanąć na ganku i zakrzyczeć na całe gardło: przyszedł do ciebie mój ojczymie! Czulałam jak... jak oblatywał mnie strach i jednocześnie coś mnie tam pchało, coś co było silniejsze od tego panicznego lęku. Obraz ojczyma tańczył mi przed oczyma, przybliżał się, oddalał i nikł, a po chwili znów wyłaniał w całej okazałości. W dłoni ścisłałam ozdobny kamyczek zielono – szmaragdowy przynoszący szczęście, który dał mi jeden z tych nieznanymi mężczyzn. Przeszłam łąkę, prawie przebiegłam jabłoniowy sad i... zobaczyłam milicjanta. Wyszedł przed pałacową bramę i leniwym ruchem wyciągnął paczkę papierosów z kieszeni spodni. Odruchowo odskoczyłam do tyłu, potem zrobiłam jeszcze kilka kroków i... miałam wrażenie, że w stronę strumyka czołgał się jakiś człowiek, tak jakby był ranny i chciał napić się wody. Wtedy drugi milicjant wyszedł pomiędzy drzew parku, wyciągnął pistolet i go odbezpieczył. Zaczęłam biec z powrotem prosto przed siebie... Na łące natknęłam się na Dziadka. Stał z głową zadartą do góry. Na jednej z wysokich lip siedział Romanowski. W dół zwisały zwoje drutów i kabli. Żona jego stała pod drzewem i nawijała drut na dużą szpulę.

Romanowski Tu orzeł, tu orzeł, bór zgłoś się do mnie, odbiór!

Dziadek Potomka mamy panie Romanowski!

Ramanowski Tu jaskółka, jaskółka, borsuk zgłoś się do mnie, odbiór!

Dziadek Ksiądz mi kazał, żebym panu konia podkuł. Sam podkowy zrobiłem, wczoraj jeszcze ciepłe były, ale konia nie ma! Byłem w oborze a tam pusto. Słyszysz pan, gdzie koń? Zejdź pan z drzewa to poszukamy razem, pański koń, to prędzej gospodarza posłucha.

Romanowski Tu orzeł, tu orzeł, bór zgłoś się do mnie, odbiór!

Dziadek Milicja się kręci koło pałacu, uciekaj pan!

Romanowski Tu jaskółka, tu jaskółka, borsuk zgłoś się do mnie pilnie, mam rannego, odbiór!

Dziadek Połącz pan baterie i akumulator szeregowo!

Romanowski Tu orzeł, tu orzeł, zajaczek zgłoś się pilnie w sprawie rannego, rannego, odbiór!

(Słysząc trzaski membramy)

Dziadek Trzeszczy w urządzeniach głośniejsze niż wczoraj!

Romanowski Jadziu, postukaj w transformator! Weź te długą żerdkę i poruszaj to pudełko na gruszy... to po makaronie!

(Słysząc stukanie)

Dziadek Słabo stuka!

Romanowski Trochę mocniej! *(stukanie energiczne)* I uważaj na diody!

Dziadek Daj pan większe napięcie na obwód!

Romanowski Starczy, nie stukaj więcej... przesunąć tę rączkę w prądnicę do końca i nawijaj drut na szpulę, ale prosto, nie krzyżuj zwojów.

Dziadek I niech patrzy, żeby trawy między zwojami nie było.

Romanowski Tu jaskółka, jaskółka, zajaczek zgłoś się pilnie do mnie, odbiór!
(Trzaski membramy)

Dziadek Jaskółka ochrypla.

Romanowski *(schodząc z drzewa)* Nic nie zrobię, nie chcę odbierać moich sygnałów.

Dziadek Słabo panu dzisiaj idzie?

Romanowski Całkiem źle! Żona nawija teraz lepiej i nadal tamci... Nie wiem co o tym myśleć. *(przerzuca kartki w książce)* Przeczytam jeszcze raz rozdział o doświadczeniach i przepływie prądu w obiegach połączonych szeregowo. Chociaż nie wydaje mi się, żebym coś zrobił źle.

Dziadek Książka naukowa?

Romanowski Prawie.

Dziadek *(czytając powoli)* „Fizyka dla klasy siódmej”.

Romanowski Zgadza się. I w niej stoi prosto jak Kolumna Zygmunta, że zwój musi być równo nawinięty, a jak jest w którymś miejscu przerwany, to wtedy prąd dalej nie przechodzi.

Dziadek Prawda, w wojsku też tak mówili, jak szykowaliśmy się do walki na bagnety pod Sarnami a wcześniej pod Czerkasami, to oficer od łączności głośno wszystkim powtarzał; jak tylko z połową drutów dojdiesz do końca, to dowódca o zwycięstwie nie będziesz mógł powiadomić.

Romanowski (*do żony*) Jadziu, nawijaj od początku, jak gdzieś jest przewód przerwany, to mi o tym powiedz. Ja idę coś zjeść.
(*Romanowski odchodzi a żona bierze się za obowiązki. Z daleka słychać odgłos wystrzału*)

Dziadek Odejźmy stąd panienko.
(*Odchodzą*)

Narratorka Romanowski odszedł szybkim krokiem, ale wyraźnie nie w stronę domu. Żona została i z niepokojem patrzyła za nim, ale nic nie mówiła. Od strony parku dobiegły jakiś krzyki, ale zaraz ustały. Szliśmy i Dziadek cały czas coś do mnie mówił. Ja myślami byłam jednak gdzieś indziej i jego słowa prawie nie docierały do mnie.

Dziadek Romanowski proszę panienki, to... kto go wie? Mówią, że szaleniec, inni, że całkiem normalny tylko bardzo głupiego udaje, żeby do więzienia nie iść oraz, żeby mógł robić to co chce robić, Bóg jeden wie... mówią proszę panienki, że to przebiegły i inteligentny człowiek, co na Uniwersytetach studiował i, że te depesze, to i tak w większości docierają do celu, tylko odbiorcy Orlikowi już pomagać nie chcą... po prawdzie, to nikt prawdy chyba nie zna proszę panienki... żonie zabronił się odzywać do ludzi, bo mówił, że ona tajemnic nie jest w stanie utrzymać, jednak wielu mówi, że ona zgadza się na upokorzenia, bo go chce przed kazamatami ratować... jednak nikt na dobrą sprawę nie wie co on myśli, przed wojną to był tu panem w okolicy, drugim po dziedzicu, wszyscy mu się w pas kłaniali proszę panienki.
(*Odgłos samochodu ciężarowego*)

Narratorka Pokazała się jedna ciężarówka, potem druga i trzecia. A spod plandek dobiegał jakiś śpiew, jakiś śmiech i odzywała się cicho harmoszka.

Dziadek Ciężarówki z ruskim wojskiem, niedobrze.

Romanowski (*wołanie z daleka*) Jadzia! Chodź do domu! Przeczytasz najpierw instrukcję i później zaczniesz nawijać od nowa.

Dziadek Konia pan złap!

Romanowski Jadzia, pośpiesz się!

(*Odgłosy szybkiego biegu Romanowskiej*)

Dziadek Wszystko zostawiła i pobiegła. Niedobrze, on coś wie albo się czegoś złego spodziewa i ją do domu z łąki tak szybko zabiera. Niektórzy też mówią o Romanowskiej, że proszę panienki... że po pobiciu sama przestała się odzywać.

(*Daleki odgłos wystrzału*)

Dziadek Rok temu poszedłem do niego i powiedziałem; ksiądz mówił, żebym panu mleko do zlewni rano odwoził. On siedział przy stole i patrzył w zdjęcie żony, które miał przed sobą, a na podłodze było pełno krwi proszę panienki.

Synowa przyjdzie przed piątą i krowy wydoi, powiedziałem, ja odwiozę o wpół do szóstej do zlewni... On siedział i nic nie mówił, a po chwili przysunął to zdjęcie bliżej siebie... Wszystko zrobimy dla pana za darmo, powiedziałem głośno do niego, bo on wyglądał tak, jakby nie słyszał moich słów, a on nadal siedział nieruchomo i patrzył w to zdjęcie, potem kiwnął na mnie ręką, żebym poszedł i jak wychodziłem, to widziałem jak on to jej zdjęcie przycisnął mocno do ust.

(Daleki odgłos wystrzału, a po chwili rzenie konia)

Dziadek Koń wojskowy, rzy bo czuje bitwę proszę panienki... Jak pod Edwardem Rydzem – Śmigłym, niedaleko Lwowa, mieliśmy ruszyć na konnicę Siemiona Budionnego, to konie to czuły, a my patrzyliśmy na ich kopyta, bo jak koń grzebał nogą, to wiadomo było, że... koń kawaleryjski wie co się w bitwie stanie.

(Daleki rzenie, a później galop konia)

Dziadek Niedobrze, koń Romanowskiego coś wyczuł i poszedł w galop. a nie ma podkowy czy nawet dwóch, bo one cały czas są w moich kieszeniach... Wystarczy, że on – kawalerzysta zagwiżdże i wierzchowiec od razu do niego przyleci, a inny to może gwizdać cały rok i koń ani drgnie proszę panienki... Podkułbym i bym miał czyste sumienie i nie martwił się, że ksiądz ministranta będzie przysyłał, przysyłał i ponaglał mnie i ponaglał, a podkowy i tak będą nadal w moich kieszeniach razem z młotkiem i hacelami.

Narratorka Ciągle zerkałam w stronę pałacu, ale poprzez drzewa parku nic nie mogłam dostrzec. Od czasu do czasu dobiegały stamtąd jakieś głosy i krzyki. Truchlałam wtedy i ciarki szły mi po całym ciele.

Dziadek Romanowski nie chce pomóc złapać konia, to nie musi, sam sobie poradzę proszę panienki. Nogi mam jeszcze zdrowe, to pochodzę po łąkach i konia znajdę. Kilka razy już mu podkowy zakładałem, więc zwierzę mnie zna, do tego koń w wojsku służył i w bitwach szedł galopem na wroga, ja też, więc dobrze się będziemy rozumieli.

Narratorka W przerwach między podmuchami wiatru i dziadka słowami, wydawało mi się, że dobiega znad strumyka czyjś proszący, jęczący głos. Taki jakiś suchy, jakby ten ranny nadal nie mógł doczołgać się do brzegu i zaczerpnąć garścią wody.

Dziadek Późno się robi i jesienny mrok zapada szybko, chodźmy więc panienko do domu. Nie ma co podków zakładać po mroku, bo jeszcze kopyta pomylimy, a nie daj Boże, to może i konia przy okazji. Ksiądz ma do mnie zaufanie, bo wie, że w artylerii konnej służyłem. Pod Bobrujskiem się biłem, pod Rarańczą i walczyłem w obronie Lwowa.

(Odgłos otwieranych drzwi)

Dziadek No jesteście w domu panienko.

(Odgłos szczelnie zamykanych drzwi na zasuwę. Później przerywnik muzyczny)

4. W nocy.

Dalekie pojedyncze strzały. Stukanie do drzwi i szczekanie psa.

Józek Tadek! Tadek wstawaj!

(Cisza)

Józek Tadek, słyszysz?!

Tadeusz *(zaspany)* Józek, co ty... po nocy przychodzisz, wrzeszczysz...

narobiłem się tak, kartofle kopałem i buraki Romanowskiemu, bo ksiądz mnie prosił.

Józek Orlik ranny, trzeba go przenieść. Słyszysz? Jedyna szansa to teraz w nocy.

Tadeusz Tak, tak... słyszę.

Józek Romanowski z żoną poszli po niego, ale mogą nie dać rady, bo on stary a ona... pójdziesz?

Tadeusz A gdzie Orlik?

Józek Dokładnie nie wiadomo, był w lesie, ale podobno szedł do pałacu i widziano go nad strumykiem... później miał się czołgać z powrotem do lasu.

Janina Mówili, że ten nad strumykiem to chyba nie był Orlik. *(do Tadeusza)* Wolałabym, żebyś nigdzie nie szedł.

Józek Romanowski miał z Londynem się połączyć w sprawie Orlika, podobno udało mu się i sygnał jakiś otrzymał stamtąd, ale...

Janina Odmowny.

Józek Tak mówią, ale... kto to wie.

Janina Józek, daj mu spokój! Zostawcie go a ty możesz iść sam, ty nie masz rodziny.

Józek Przecież pójdę... a może ta panienska by poszła?

Janina Nie, zostaw ją w spokoju, ona ... nie mieszaj jej do niczego, pamiętaj!

Tadeusz *(do żony)* Cicho bądź Jasia.

Janina Idź stąd Józek! Idź i nie sprowadzaj na nas nieszczęścia.

Tadeusz Józek, muszę się ubrać.

Józek Poczekam przy mostku, dziesięć minut, jak nie przyjdiesz, to...

Janina Zostaw nas Józek w spokoju.

(Pośpieszne kroki odchodzącego Józka)

Tadeusz Co ty zrobiłaś?

Janina *(z ironią)* Idź, lataj dalej za Orlikiem, a będziesz miał z tego wielką korzyść.

Tadeusz Nie chcę się jak tchórz wycofać.

Janina Inni się wycofali.

Tadeusz Nie mów tak.

Janina Dużo miałeś korzyści przedtem, że ci łeb rozbili i dwie noce w lesie leżałeś! Taka prawda, jakby cię Romanowski nie przyniósł i ziołami nie wyleczył, to byś był na tamym świecie, albo by cię powiesili jak tę dziewczynę Inkę w Gdańsku.

Tadeusz (*pojednawczo*) Uspokój się... zobaczysz, będzie dobrze.

Janina Zostaw mnie! Sama córki wychowam, dam sobie radę, dziadek mi pomoże, a ty jak będziesz je potrzebował na starość, to ich nie będziesz miał przy sobie. Sam zostaniesz!

Tadeusz Pójdę tam, ale to będzie ostatni raz!

Janina Wiele razy już tak mówiłeś.

Tadeusz Teraz skończę ostatecznie.

Janina Ja cię nie trzymam, leć.

Tadeusz Jasiu, kochanie...

Janina A Romanowski dużo miał z Orlika? Kim był przed wojną? Wszyscy go poważali, szanowali... (*głos się jej łamie*) A kim jest teraz?

Pośmiewiskiem, bo po łbie mu dali i wariata z niego zrobili! Siedzi na drzewie jak dzięcioł i krzyczy, tu orzeł, tu orzeł... a tamci milczą, nawet jak coś dotrze do nich, to... sam wiesz dobrze jak jest.

Tadeusz To czemu ludzie chodzą do niego? Ilu wyleczył?

Janina Na ziołach się zna! I to wszystko, ale nie każdemu też potrafi pomóc.

Mówili, Romanowski wyleczy się ziołami i znów będzie mądry i sławny tak jak przed wojną, a on co? Tyle lat jak go pobili i co? Nadal jest... Żonie zabronił rozmawiać, bo mu tajemnice naukowe rozpowiadała do sąsiadów. A gdzie te tajemnice? Gdzie ta nauka? Przy nim to i ona zgłupiała, mimo, że jej tak mocno nie pobili.

Tadeusz (*ubierając się*) Może specjalnie wielkiego wariata udaje. Nikt tego dokładnie nie wie tego.

Janina Sztuczny deszcz robi, a gdzie te opady wody z nieba. Pytam się, gdzie to jest?

Tadeusz (*szczęk jak przy sprawdzaniu magazynka w pistolecie*) Może coś jeszcze wymyśli.

Janina Na poduszczce żonie kółko narysował i to ma być wynalazek? Kot poduszkę przesunie, to ona głowę w nogach trzyma... ale jak chcesz, to biegnij za nimi.

(*Placz niemowlęcia*)

Tadeusz Chyba nie mam już po co, dziesięć minut minęło i Józek już nie czeka... sam przecież nie pójdę, nie wiem gdzie... zresztą chyba obława czeka w lesie.

(*Placz niemowlęcia*)

Janina Aaaa, aaa... cichaj, cichaj malutka.

(*Wchodzi Dziadek*)

Dziadek Nie poszedłeś?

Janina Minał czas i Józek odszedł...

Dziadek To ja pójdę za ciebie.

Tadeusz Już idę!

(Tadeusz szybko otwiera drzwi z zasów i wybiega z domu)

Dziadek Zawsze szedłem do ataku, jak nie miałem już naboju, to nakładałem bagnet na sztorc i dalej szedłem, a niektórzy chyłkiem się wycofywali. Ja żyję a wielu z tamtych poległo.

Janina Tadeusz poszedł i będzie tak jak ojciec chce.

Dziadek Jak pójdzie w bój pierwszy, to wróci, takiego los oszczędza.

(Płacz niemowlęcia)

Janina Aaaaa, aaaa.... cichaj, cichaj maleńka.

Dziadek Mówią, że Romanowski prawie za każdym razem się łączył z tamtymi.

Janina I co z tego? Co to pierwszy raz? Podobno wiele depech też doszło, ale na odpowiedzi nigdy nie musiał długo czekać. Zawsze podobno otrzymywał szybko i zawsze takie same; pomocy nie będzie! Tylko on nie chciał chyba tego głośno mówić.

Dziadek A... kto to wie?

(Pojedynczy wystrzał)

Janina Pojedynczy...

Dziadek Tak. Takie są najgorsze.

Janina Może to... sama nie wiem, ale Romanowski w trudniejszych sytuacjach sobie radził.

(Płacz niemowlęcia)

Dziadek Jak był zdrowy, a on dzisiaj... na mnie czas!

Janina Chyba ojciec tam nie pójdzie?

Dziadek *(szczęk jak przy sprawdzaniu magazynka w pistolecie)* Już idę!

Nigdy się nie cofałem i miałbym to robić teraz? U schyłku życia, żeby wnuczki się mnie wstydziły?

(Dziadek szybko wychodzi z domu)

Janina Czekala będę na was obu.

(Płacz niemowlęcia)

Janina Aaaa, aaaaa... cichaj maleńka, cichaj.

5. Przed świtem.

Dalekie, pojedyncze wystrzały, galop konia i jesienny, zawodzący szum wiatru.

Narratorka Nie dane mi było spać. Budziły mnie pojedyncze wystrzały, a u schyłku nocy, głośny szloch Janiny. Nie wiem dlaczego płakała, skoro mąż z jej ojcem wrócili z lasu. Tadeusz był tylko lekko ranny.

Janina Niech ci dadzą wreszcie spokój, albo ja pójdę do Romanowskiego i mu wygarnę wszystko w oczy!

Tadeusz Krzykiem mi nie pomagasz.

Janina Dobrze, połóż się na kanapie, obmyję ci ranę.

(Odgłosy krzątania i jęki rannego)

Tadeusz Romanowski ranny dużo ciężiej niż ja, bo dłużej był w strzelaninie.

Janina Nic mu chyba nie będzie i raz dwa się wyleczy, zresztą nie wiadomo, czy to prawda.

Tadeusz Prawda, sam widziałem... szedł odważnie do przodu po Orlika, a później padł strzał i on ukląkł, a po chwili upadł twarzą na ziemię. Żona podbiegła i zaczęła go wynosić z lasu.

Janina Z Orlikiem już koniec?

Tadeusz Z nim nigdy nie będzie koniec. Legenda nie umiera i dlatego ja też tam poszedłem. Romanowski zanim upadł, to pognął konia w galop z przewieszonym na grzbiecie Orlikiem, więc...

Janina I co?

Tadeusz Dokładnie nie wiem, spotkam Józka to on mi powie jak było do końca, bo on tam został.

Janina Połóż się, żebyś krwi nie tracił.

Tadeusz Nie, dobiorę naboju i pójdę tam jeszcze raz.

Janina Ważniejszy ci Józek niż dzieci?

Tadeusz Tak nie powiedziałem. *(całuje żonę i wychodzi)* Zaraz wrócę, na pewno.

(Wchodzi Dziadek)

Dziadek Dobrze, że tam poszedłem, bo będę mógł zawsze wnuczkom patrzeć prosto w oczy.

(Przerywnik muzyczny)

6. Rano.

Jesienny poświst wiatru za oknami.

Narratorka Rano byłam jak ta jesienna mgła za oknem, rozrywana przez wiatr. Zmęczona tak samo jak przed zaśnięciem. Zaklekotał samotny bocian, który był za słaby i za stary, by odlecieć ze stadem, a teraz stał na jednej nodze czekając aż żaby z bagien przyjdą do jego dzioba i poproszą, by je zaczął zjadać. Nie czułam głodu, mimo, że wczoraj i przedwczoraj prawie nic nie jadłam. Ubrałam się szybko i wyszłam na dwór.

Dziadek Ładny dzień proszę panienki, piękny i taki kolorowy. Tak się cieszę, trzecią wnuczkę mam, dziewczynka chwala Bogu! Wszyscy mi będą zazdrościli. A Romanowski pierwszy.

(Płacz niemowlęcy)

Dziadek Płacze nieboraczka, ale to normalne... będzie się dziadkiem na starość opiekowała. Nie ma jak to wnuczusia, bo ma delikatne ręce, a jeszcze

delikatniejsze serce dla starszych. Tak, że wielkie, wielkie szczęście i cieszę się i cieszę. Wiwat wnuczusia!

(Odgłosy kroków dwóch osób)

Tadeusz Niech ojciec zaraz wraca do domu!

Dziadek Dobra, dobra.

Tadeusz Niech ojciec konia dzisiaj nie szuka!

Dziadek Mnie rozkazywali tylko dowódcy, a nigdy podwładni.

(Odgłos jadącej ciężko ciężarówki)

Tadeusz *(Odchodząc)* Niech ojciec nie igra z losem, bo tego się nigdy nie wygra.

(Odgłos ciężko jadącej ciężarówki)

Dziadek Popatrz panienko, ten co stoi tam na łące, to mój podwładny z wojska, sierżant. Razem byliśmy w artylerii konnej. On mi zawdzięcza, że z wojska wyszedł zdrowy, nie ogłuchł. Ja trzymałem prosię panienki dyscyplinę, jak działo albo armata strzela, zawsze powtarzałem na mustrze, to rozdziawiaj usta szeroko, rób dobry przeciąg a nie ogłuchniesz. Po czym stawałem przy samej lufie, otwierałem usta i dawałem komendę; ognia! On dobrze zapamiętał moje słowa, tyle lat po tamtej wojnie, a on z przywiązania do regulaminu i moich słów, do dzisiaj ust nie zamyka do końca, tylko z taką wyraźną szparą chodzi. Dla młodszych roczników byłem jeszcze ostrzejszy. Rozwierać gęby odpowiednio z przepisami, powtarzałem im codziennie, żeby każdemu główka kapusty swobodnie do środka weszła i wyszła.

Narratorka Dziadka prawie nie słuchałam. Szliśmy łąką w stronę pałacu, a w dalekim horyzoncie rozlewały się takie kolorowe zorze, pełne jasnych, pogodnych pastelów budzących spokój i ukojenie. We mnie jednak wszystko wrzało i było mi całkowicie obojętne, czy ktoś chodził ze szparą w ustach, czy bez niej, czy z główką kapusty między szczękami, czy z brukwią albo burakiem cukrowym. Jacyś ludzie kręcili się po drodze i przy drodze. Nie byłam pewna, ale zdawało mi się, że między drzewami parku mignęła mi masywna sylwetka Romanowskiego i ciemna sukienka jego żony. On był zgięty mocno w pół i jakby rękami cały czas obejmował jakieś bolące miejsca na ciele. Kobiety, które stały na drodze wczoraj, stały i dzisiaj.

Głosy wiejskich kobiet:

Druga Żołnierze nie chcieli iść przeciwko Orlikowi, to dowódca powiedział, że najlepszy żołnierz to taki, co bije się dzielnie i nie rozumie dlaczego. To znaczy, że wtedy ma zaufanie do przełożonych, gdyż od tego jest bezpośredni dowódca, żeby myślał, a jak dowódca nie ma czasu myśleć, to nie kłopot, bo zawsze może znaleźć się wyższy stopniem co może pomyśleć, a w ostateczności to jest tak, że ktoś martwy skargi nie napisze, nawet jak zginął niewinnie.

Trzecia To jest takie wyzbywanie się wartości i patriotyzmu.

Pierwsza Inny mówił, że jego żołnierze szli do ataku w tym kierunku, gdzie on wskazał im ręką i jakby on pokazał im w odwrotną stronę, to też by poszli i się dzielnie bili, nawet swój przeciwko swojemu.

Trzecia To jest język totalitaryzmu, idź żołnierzu w ciemno i nie pytaj dokąd idziesz ani dokąd zajdziesz.

Druga Mówili, że Cichociemny uzgodnił z Orlikiem, że będą mu płacili po dwadzieścia pięć dolarów za każdego zastrzelonego komunistę. Orlik szybko kilku zastrzelił, a tamten mu tylko po dwadzieścia dolarów wypłacał za głowę, bo sobie każdorazowo brał po pięć zielonych za pośrednictwo w procesie demokratyzacji kraju.

Trzecia Propaganda! Żadne słowo nie jest tutaj prawdziwe, bo Orlik walcząc realizował potrzeby swojego sumienia i walczył o Wolność, więc on zgodziłby się demokratyzować kraj nawet i za piętnaście zielonych za głowę każdego czerwonego.

(Podchodzi Józek)

Dziadek Józek, co z Romanowskim?

Józek No...

Dziadek Rozumiem.

Józek A jak się wnuczka chowa?

Dziadek To jest wnuczka na szczęście! Józek, a konia przypadkiem nie widziałeś? Romanowskiego konia .

Józek Nie! A... nie mam czasu.

Dziadek *(pod nosem)* Każdy się śpieszy dzisiaj, co za czas, co za nowa epoka. *(do Panienki)* Ja proszę panienki to miałem pseudonim Lis Stepowy, bo byłem bardzo przebiegły i konno jeździłem znakomicie. Jak mnie postrzelono pod Rarańczą, to ten co tam stoi, przejął po mnie to piękne przezwisko, mimo, że ani taki przebiegły nie był i z konia nawet przy truchcie spadał, a przy galopie to się tak zsuwał z siodła, że nieraz twarz miał na wysokości ogona, końskiego ogona. Szedł jednak zawsze do przodu, odważnie.

(Odgłosy nawoływania się ptaków)

Dziadek Ptaki Romanowski żegna, to też taki stepowy zwyczaj. Każdej jesieni chodzi po łące i macha ręką odlatującym ptakom na pożegnanie. Kto wie, może to już ostatni raz dla niego... Stary już, teraz z raną chodzi, bo... Idę do niego i podtrzymam go na duchu, dobry dowódca to do końca życia szanuje żołnierzy a żołnierze dowódcę. *(ze złością)* A od Orlika to już prawie wszyscy uciekli... niestety, a ty panienko idź do mojego sadu i jabłek sobie na drogę nazbieraj.

(Nawoływania ptaków a później przerywnik muzyczny)

7. Południe

Jesienny świst wiatru i nawoływania odlatujących ptaków.

Narratorka Miałam wrażenie, że czas płynął tego dnia bardzo powoli a mimo to, południe nadeszło jakoś tak szybko. Na drodze leżały żółte liście klonu i szeleściły chrzęszcząco pod nogami. Szłam prosto w stronę pałacu. Teraz już stchórzyć nie miałam czasu. Sygnaturka na wieży kościelnej dzwoniła na Anioł Pański, więc przeżegnałam się dyskretnie. Od strony pałacowego parku dobiegały jakieś krzyki a potem rozległ się czyjś szloch, taki krótki i nerwowy: Panie Boże pomóż! O ile dobrze rozpoznałam, był to głos Rybakowej. Podeszłam bliżej, serce biło mi mocno, ale nie czułam lęku i byłam pewna, że teraz, tego dnia i tego popołudnia nic nie jest w stanie mnie przestraszyć. Na bramie robotnik w wytartym kombinezonie przybijał tablicę, „Teren zamknięty, niebezpieczeństwo eksplozji”. Wokoło kręciło się parę osób i kilku żołnierzy.

Głosy wiejskich kobiet:

Pierwsza Niech wysadzają, co tam, zbudujemy nowy kraj i będą nowe domy.

Druga Dziedzic podobno przyjechał.

Pierwsza Czas pasożytów się skończył.

Trzecia Szkoda, nie był to zły człowiek.

Pierwsza Kiedyś był panem, a teraz? Nikt mu nawet dzień dobry nie powiedział, tylko stara Rybakowa za nim stoi.

Druga Jak nikt nie widzi, to podobno płacze, a jak ludzie na niego patrzą, to trzyma głowę do góry tak jak dawniej, gdy Jaśniepanem go tytułowano.

Trzecia On dzisiaj płacze, mogą niedługo zapłakać i ci co się teraz śmieją z niego.

Pierwsza Chyba nie, tutaj w parku szkołę postawimy.

Trzecia Nikt nie wie jaka będzie przyszłość.

Narratorka Weszłam do parku. Obok rozłożystej sosny klęczał Romanowski, a obok stała jego żona. Wpatrywali się w kępę niskopiennych ostów. Ona trzymała pod pachą kilka książek, które on wyjmował co chwilę i powoli kartkował. Twarz miał bladą a usta zsiniałe. Spod koszuli wystawały mu strzępy jakichś pokrwawionych bandaży. Na rękach miał rękawiczki chirurgiczne... Może kogoś operował, a może pracował tu od wczesnego rana, kiedy rosa jeszcze nie obeschła. Głowę też miał przewiązaną bandażem, który wystawał spod czapki. Z boku stała kobiałka z jedzeniem i piciem, co by wskazywało, że zamierzał tu pracować jeszcze długi czas albo, że miał jedzenie przygotowane dla kogoś innego. Patrzył na osty, a chwilami jakby zerkał w stronę strumyka, skąd wczoraj dochodził czyjś jęczący głos. Jak któryś z żołnierzy podszedł bliżej, to on tłumaczył mu sens swojego aktualnego zajęcia.

Romanowski Ciekawe zjawisko, bo z jednej łodyżki wyrastają dwie gałązki i każda ma trzy główki ostu. Pierwszy raz widzę coś takiego, nawet w tej naukowej książce „Biologia dla klasy siódmej”, nic podobnego nie znalazłem.

Narratorka Na zniszczonych rabatach, pięknego niegdyś gazonu, stały rozstawione sztalugi. Co jakiś czas Romanowski podnosił się z kłęczek, zdejmował rękawiczki i zgięty w pół podchodził do sztalug. Później patrzył uważnie na pałac i wykonywał ołówkiem kilka kresek.

Romanowski Muszę różnicować pracę, bo proszę żołnierza, przy jednym zajęciu zbyt eksploatację się jeden i ten sam zespół mięśni, podczas gdy inne zespoły nie robią prawie nic, co nie jest stanem pożądanym. (*szelest przerzucanych stronic*) Proszę bardzo; „Nauka o człowieku dla licealistów”. To jest napisane językiem trochę trudnym w odbiorze intelektualnym, ale ja sobie i tak dobrze z tekstem radzę i prawie co drugą linijkę rozumiem.

Głosy wiejskich kobiet:

Pierwsza Zaraz wysadzą.

Druga Wszyscy muszą wyjść na drogę.

Trzecia Wysadzić łatwo, ale zbudować to im będzie chyba trudno.

Narratorka Wszyscy szli w stronę bramy, miałam już się odwrócić i podążyć za innymi, ale wtedy zobaczyłam... ojczyrna. Wyszedł z pałacu i stanął na ganku. Rybakowa podstawiała mu krzesło i on ciężko usiadł na nim, a ona stanęła z tyłu. Jeden z żołnierzy wziął mnie za rękę i zaczął ciągnąć w stronę bramy. Dwóch innych ruszyło w stronę ojczyrna, ale on wstał i wszedł do środka. O ile dobrze zobaczyłam, to Rybakowa weszła za nim i musiała zamknąć drzwi, bo żołnierze mocno szarpali za klamkę nie mogąc otworzyć. Ten mój wyprowadził mnie na drogę i zamknął bramę, tak, że już nic więcej nie widziałam. Romanowski chyba został w parku obok gazonu. Cały czas czułam mocne bicie serca i taki głuchy łomot w skroniach, który jeszcze z każdą chwilą się nasilał, a w ustach straszną suchość. Jakaś kobieta podsadziła mnie i zaczęłam patrzeć ponad parkanem w drzwi pałacu, czekając, kiedy wyjdzie ojczyrn. On jednak nie wychodził.

Romanowski (*głośny śmiech*) Cha, cha, cha czysta forma głupoty! Taniec smutnych błaznów, więc zapraszam chętnych do tańca!

(*Długie syczenie i głośny huk jak przy wystrzale*)

Głosy wiejskich kobiet:

Pierwsza Romanowski chyba bombę puścił.

Druga Wysadzi wszystkich, to szalenie!

Trzecia To chyba tylko jego sztuczny deszcz, no, może i z piorunami.

Romanowski Cha, cha, cha...

Narratorka Ludzie zaczęli śpiesznie odchodzić. Żołnierze chyba podbiegli do Romanowskiego i wykręcili mu ręce do tyłu. Z gazonu zaczął sączyć się ciemny dym, wywołujący swędzenie i łzy w oczach. Wszyscy pośpiesznie odeszli i na drodze zostałam sama. Zaraz jednak podszedł Tadeusz, wziął mnie w milczeniu za rękę i zaczął prowadzić w stronę swojego domu.

(Przerywnik muzyczny)

8. Wieczorem.

Daleki odgłos eksplozji.

Narratorka Tego huku nigdy nie potrafię zapomnieć... Pałac wysadzono wieczorem. Pobiegłam tam od razu. Ojczyzna nigdzie nie było i Rybakowej też. Na gazonie, przed sztalugami, stał zgięty w pół Romanowski i rysował pałac, którego już nie było. Kupa gruzów została tylko i rzednący kurz unoszący się jeszcze w powietrzu. Zaczęłam chyba płakać, chociaż to nie był właściwie płacz, a tylko łzy same płynęły mi po policzkach. Dziadek wyjął chusteczkę i zaczął ocierać mi twarz, ale łez było tak dużo, że on w końcu był już bezradny.

Głosy wiejskich kobiet:

Pierwsza W lochu się schowali.

Trzecia Może go odkopią.

Pierwsza A po co? Sam tam wlaźł.

Druga Szczury tam jak koty, to będą mieli co jeść.

Pierwsza Prędzej one ich zjedzą..

Dziadek Panie Romanowski, gdzie koń? To jest koń wojskowy, więc musi się dobrze prezentować. Noszę już kilka dni po kieszeniach podkowy, młotek i hacce, a konia teraz to już nawet i na łące nie widać. Muszę go okuć jak najszybciej, bo się z wnuczką chciałem pobawić. Pogruchać do niej trochę, poćwierkać i piosenki żołnierskie śpiewać.

Głosy wiejskich kobiet:

Druga Loch podobno замуrowali.

Pierwsza Podobno Orlik tamtędy kilka razy uciekł.

Druga Jakby byli młodzi, to mogliby tam po ciemku dla rozgrzewki... no, sam na sam, to by mogli he, he, he...

Pierwsza Wierna mu do końca została, śmierć wybrała, tak jak i on.

Trzecia To zburzyli, ciekawe jaki zabytek będzie następny.

Narratorka Stałam tam długo i czekałam na ojczyzna. Ludzie przechodzili obok, niektórzy nawet ocierali się o mnie, ale nikt nie zwracał uwagi na moją postać, ani na moje łzy płynące po policzkach. Późnym wieczorem podszedł do mnie Tadeusz. Rozejrzał się na boki, a potem wziął mnie w ramiona i mocno przytulił. Czułam wtedy zapach krwi.

Tadeusz (*idąc z trudem*) Już czas do domu, mojego. Powinnaś się panienko wyspać, bo musimy jutro wcześniej rano wyjechać. Odwiozę cię na skraj miasta, a dalej pójdziesz sama. Masz chyba jakąś rodzinę, krewnych... każdy przecież ma... Żona na drogę upiekła ci placek z rodzynekami.

Narratorka Drażniły mnie i bolały jego słowa. Przecież ja czekałam na inną wiadomość. Czyżby on nie wiedział o tym i nie domyślał się tego?

(*Odgłos otwieranych drzwi*)

Tadeusz Czuć już nawet w sieni jak pachnie świeże ciasto. No, wchodź panienko do izby.

(*Odgłos zamykanych drzwi na zasuwę, odgłos dalekiego wystrzału, a potem przerywnik muzyczny*)

9. Odjazd.

Turkot konnego wozu, trucht konia.

Narratorka Koń Romanowskiego biegł szybkim truchtem. O szutrową nawierzchnię głucho dzwoniły jego nowe podkowy. Powietrze było wilgotne i nisko nad ziemią kłębiły się obłoki z rzadkiej mgły. Siedziałam na snopku owsianej słomy. Na samym dole, przykryty lekko sianem, leżał Józek. Stękał cicho, gdy wóz wjeżdżał w głębszą dziurę.

Józek Romanowski przemył ziołami wszystko, ale mówił, że trzeba operować szybko... dał mi konia, bo to szybki koń.

Tadeusz Ciszej mów.

Narratorka Od strony parku dobiegł jakiś szloch i kilka postaci rozbiegło się między drzewami. Podjechaliśmy bliżej i... jakaś postać, jakby Romanowski, czołgała się w stronę strumyka, a jego żona bądź starała się mu w tym pomóc, albo usiłowała podnieść go, by stanął na nogach. Tadeusz przełożył nogę przez burzę, jakby chciał tam biec, ale kilka postaci podbiegło bliżej, więc podciął mocno konia batem i ten zerwał się do szybkiego biegu.

Józek (*jękliwie*) Boli... rwie ostry ból od wczorajszego wieczora.

Tadeusz Jedziemy, jedziemy, bo zaraz będzie całkiem widno.

(*Odgłos jazdy*)

Józek Tadek!

Tadeusz Ciszej mów.

Józek To mnie tak nurtuje... mówili, że Romanowski uratował dziedzica, co?

Tadeusz Nie wiem... żołnierze weszli zaraz za nimi, przeszukali wszystko, jednak ich nie było.

Józek Bombę dymną puścił, co?

Tadeusz Puścił, ale cicho bądź.

Józek Musiał mieć w tym jakiś cel... znam go, on na darmo, by tego nie robił... konia podkuć nie chciał, ale mówili, że jak później koń jego biegł galopem przez wieś z Orlikiem, to prawie słyhać nie było, bo miał kopyta gałganami okręcone, to może i...

Tadeusz Cicho bądź! Jakaś ciężarówka.

(*Odgłos samochodu ciężarowego*)

Narratorka Tadeusz złapał mnie za rękę i prawie zepchnął z wozu, a potem galopem wjechali w leśny trakt. Ja wyminęłam ciężarówkę i skrajem drogi zaczęłam biec w stronę miasta.

(*Pojedynczy strzał, a później przerywnik muzyczny*)

Koniec.